Nr. 2. Lwów, dnia 8. stycznia 1909. Rok XLII. Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K., półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Od Redakcyi.

Upraszamy p. t. Czytelników, by w Nr. 1. z dnia 1. stycznia 1909 r. zechcieli zmienić mylne oznaczenie rocznika z 41 na 42 (nie XLI) lecz XLII), a w Nr. 27—52 z r. 1908 (rocznik 41) oznaczenie tomu LXXV na LXXVI (nie 75, lecz 76).

Z dniem 1. stycznia 1909 rozpoczął się 42 rocznik, a 77 tom *Rolnika*.

Wychodźtwo ze wsi.

I.

Wiemy iż rząd zamierza oddziaływać i powstrzymywać wychodźtwo przez nową ustawę o ubezpieczeniach życiowych, a mianowicie, przez porównanie robotników rolnych w prawach i przywilejach, jakie ta ustawa zapewnia faworyzowanym w ich mniemaniu od losu robotnikom przemysłowym lepiej płatnym i nibyto lepiej sytuowanym.

Mówiliśmy już o tym projekcie humanitarnym, który od 3. listopada znajduje się już w Radzie państwa, a który nadspodziewanie w stronnictwach krańcowych obudził żywsze zainteresowanie. Dziś powtarzać się nie będziemy, dlatego, że na razie perspektywa przyjęcia projektu przez parlament jest dosyć odległa, a przytem wielkie reformy społeczne w tym rodzaju potrzebują czasu, by wniknęły w krew narodu. Zastanawiając się jednak nad nową terapią społeczną, którą wzmiankowany projekt chce zastosować, nie będzie bez interesu uprzytomnić sobie stosunki w rolnictwie, które do wyludnienia wsi doprowadziły z punktu widzenia emigrującej ludności, oraz z ogólnego stanowiska, nie ulega bowiem wątpliwości, iż wpływ, jaki wychodźtwo wywiera, nie kończy się z zubożeniem ekonomicznem kraju, ale oddziała i na cały rozwój narodowy jak już oddziałał na inne kraje zachodniej Europy. Jest to w całem znaczeniu ewolucya dziejowa, gdyż łączy się z nią nadzwyczajny wzrost miast z jednej strony, a stopniowe spauperyzowanie mas z drugiej strony.

Jeszcze na początku XIX. stulecia, ogromna większość ludności zamieszkującej Europę, należała wyłącznie do stanu rolniczego. Miasta, jak mówi Seignobor w swojej historyi Europy spółczesnej, których ludność mało co przenosiła wtedy 50 000 dusz służyły za składy żywności, a rozsiane wśród mieszczan nieliczne grupy rzemieślników i drobnych kupców, wystarczały zupełnie dla prymitywnych potrzeb kulturalnych ówczesnych mieszkańców.

Dzisiejsze środowiska miejskie, stawszy się centrami wielkiego przemysłu, który im dał siłę i znaczenie, pochłonęły milionowe rzesze dawnych wieśniaków i są na drodze zupełnego pochłonięcia stanu rolniczego. Proces ten posunięty jest już tak daleko, że n. p. w Anglii, Saksonii, Belgii zaledwie znikomy ułamek ludności pracuje na roli.

Stało się już pewnikiem, że, jakimkolwiek przeobrażeniom ulega większa własność ziemska i jak zmieniają się systemy uprawy ziemi, bez względu na to, jakie istnieją umowy o wynagrodzenie robotnika, czy kraj lepiej jest, czy gorzej administrowany, a ludność gęściej lub rzadziej rozsiana, liczebny stosunek rolników do innych zawodów spada nieustannie we wszystkich krajach, gdzie tylko rozwój przemysłu przeszedł pewne granice.

Te wszystkie zmiany, jakie pociąga za sobą rosnący ubytek ludności wiejskiej, mają wpływ na warunki jej bytu, na dalszy proces podziału własności ziemskiej i sposoby prowadzenia gospodarstwa, a w ogólniejszem zastosowaniu na rozwój fizyczny i moralny danego narodu.

Jedni uważali i uważają wpływ ten na dalszą metę za zbawienny, drudzy przeciwnie uważają go za zgubny i doradzają zastosowanie najenergiczniejszych środków

Do dzisiejszego numeru dołącza się Spis rzeczy zawartych w obu tomach rocznika 41. „Rolnika“ (z r. 1908).

zapobiegających przenoszeniu się ludności rolnej do miast, a jako najsilniejszy argument przytaczają, że to wielkie miasta i ule robotnicze w zagłębiach węglowych, są ogniskami wszelkich agitacyi politycznych i socyalnych.

Jaki jest punkt widzenia pod tym względem samego robotnika rolnego?

Zawsze gdy rzuca on wieś, a co najmniej pracę na roli ażeby utonąć w czeluściach fabrycznych lub górniczych Westfalii, Karwiny lub Morawskiej Ostrawy, czyni to jedynie z myślą poprawienia sobie bytu. Pytanie tylko, czy nadzieja ta nie jest zwodniczą; czy można ściśle i dokładnie obliczyć, iż przy równym wysiłku muskułów, zarobić można więcej w mieście niż na wsi?

Czy nie wprowądzają tu w błąd różnice raczej pozorne niż rzeczywiste, okupione większym trudem, wycieńczeniem sił i droższem utrzymaniem w wielkich środowiskach?

Wielu utrzymuje z niewzruszoną pewnością siebie, że nadzieje te są oparte na fałszywym obrachunku; że są wynikiem kompletnej nieznajomości ujemnych stron życia miejskiego, a równocześnie zapoznawania dodatnich stron wsi i pracy na roli.

Niewątpliwie pomiędzy emigrującymi na stałe jest wielu, którzy w głębi serca uznają, że się w swoich obliczeniach pomylili i gorzko tego żałują, którzy doznają zawodu w swoich przedsięwzięciach i nie potrafiwszy dostosować się do nowego środowiska, przechodzą z czasem do kategoryi proletaryatu stolic; ale ponieważ mimo to wychodźtwo nie ustaje, lecz rośnie z roku na rok, to wszelkie podobne rozumowania nie są w stanie zachwiać w masach przekonania, że robią dobrze opuszczając kraj.

Zarobki w przemyśle są faktycznie wyższe niż w rolnictwie, żeby jednak dokładnie ocenić różnicę pomiędzy jednymi a drugimi, należałoby brać w rachubę nie dzienny zarobek, lecz z całego roku.

Przeciwieństwo interesów rolnictwa z przemysłem najsilniej odczuwają Niemcy i smażą się, że tak powiem w ogniu własnym, dzięki polityce antypolskiej swego mistrza, który przez wydalenie z Prus 40.000 robotników polskich rzucił agraryuszów na pastwę kół przemysłowych i radził im więcej płacić robotnika, to go będą mieli. Na pozór rada prosta, nie wystarcza jednak, bo ani zawsze będzie skuteczną, ani zawsze jest wykonalną.

Coraz więcej też dojrzewa w kołach agrarnych przekonanie, że produkcya rolnicza Niemiec, z czasem oprzeć się musi na imporcie robotnika polskiego. Ale import ten to rzecz niepewna, bo zmiana polityki, czy stosunki gospodarcze państw eksportujących pracę, może go gwałtownie powstrzymać, wywołując straszne przesilenie. Na razie rząd toleruje ten import w formie sezonowej pracy, nie dopuszczając do trwałego osadnictwa.

Jak dalece agraryusze nie liczą się z żadnymi półśrodkami lecz chcieliby radykalnie przeciąć dokuczliwy dla nich węzeł, najlepiej illustruje wniosek, z jakim wystąpił w r. z. w niemieckiej Radzie rolniczej baron Erffa, żądając, aby na podobieństwo służby wojskowej zaprowadzono narodową służbę rolną aż do 19. roku życia, kiedy Niemiec stawać musi do wojska.

Zdaniem barona Erffa, środek ten dałby rolnictwu nietylko 360.000 silnych i młodych robotników, ale uchroniłby tę młodzież od zbyt wczesnej pracy fabrycznej, siłę jej i zdrowie rujnującej. Gdyby tedy wydaną została ustawa, zakazująca przyjmowania do fabryk przed skończonym 19-ym rokiem życia, Niemcy miałyby sto ty-

Przyczynek do historyi stadnin w Galicyi.

Z nieogłoszonych, a będących w posiadaniu rodziny, pamiętników Antoniego hr. Golejewskiego podajemy wyjątek, jako cenny przyczynek do historyi stad w kraju.*) Zmarły przed kilkunastu laty poseł i dyrektor tow. kredytowego hr. Golejewski był osobistością dobrze w kraju znaną, którego charakterystykę jako człowieka i działacza politycznego podał bardzo trafnie warszawski „Kurjer codzienny“ z 16. stycznia 1888.

Właściciel Babina, Dołpotowa i Studzianki w Kałuskiem, Harasymowa, Derenka, Niezwisk, Woronowa i Hawrylaka w Kołomyjskiem a Kipiaczki i Kociubińczyk w Tarnopolskiem, więc bardzo rozległych dóbr, sam pierwszorzędny znawca i amator koni poświęcił w swych wspomnieniach stadninom, które znał dokładnie, następujący dłuższy ustęp:

W roku 1843 zawiązało się Towarzystwo popierania chowu koni: jako pierwszą czynność ogłosiło pierwsze we Lwowie wyścigi, zaraz w tym samym roku. W kraju było bardzo wiele stad, chów koni bardzo rozpowszechniony, kochano się w koniach, to też bardzo wiele koni brało udział w tych wyścigach. Obwód tarnopolski i czortkowski posiadały wiele stad, najliczniejsze i najlepsze konie dostarczało stado w Chorostkowie. Hrabia Lewicki był lubownikiem koni, stado poprawiał nie żałując wydatków na rozpłodniki, sprowadzał ogiery arabskie i angielskie. Konie jego odznaczały się po *Gafie* od innych; były wytrwałe, niezmordowane, każdy lubiał „capka stawać“, czyli bokować jak teraz mówią; były szybkie w biegu, jedyne do kampanii, nie alarmujące się. Syn jego hrabia Kajetan Lewicki już tak pieczołowicie koni nie hodował. Stosunki się zmieniły, choć klucz chorostkowski posiadający bardzo znaczną przestrzeń stepów, miał zwyczajnie co roku do 80 koni na sprzedaż; hr. Kajetan bardziej na wydatność gospodarstwa zważał, takowe bardzo dobrze prowadził, konie zaniedbywał, Anglików i Arabów nie sprowadzał. Klacze miał doskonałe, chciał mieć duże konie, sprowadzał wielkie meklenburgskie ogiery, stado upadało. Dopiero zięć hrabiego Kajetana, hrabia Wilhelm Siemieński, objąwszy ordynacyę chorostkowską, do której przywiązane jest utrzymanie stada, chów koni ogromnie podniósł; sprowadzając z Anglii do odświeżenia krwi doskonałe ogiery i produkuje teraz wyśmienite konie.

W Strusowie było stado Lanckorońskich prawdziwej polskiej rasy, wielkie klacze i powozowe konie kupowano tam ogólnie. Później nabył Strusów z inwentarzami i stadem hrabia Baworowski i przestał konie chować. W Smolance miał hr. Baworowski bardzo dobre i ładne konie, szczególnie po „*Faraszu*“ Arabie; stado to jednak prędko upadło. Kajetan hr. Dzieduszycki nie miał doborowych matek, sprowadzone Araby, jak *Basza — Bagdat*, poprawiły bardzo stado. Syn jego Juliusz sam jeździł po konie na wschód; za niego stado jarczowieckie prowadziło prym u nas w kraju co do chowu koni arabskich i rywalizowało ze stadem ks. Sanguszki.

Konie ze stada ks. Romana Sanguszki miały lepsze formy od jarczowieckich, były bardzo wytrwałe, dostawały się do nas przez ks. Władysława z Tarnowa. O księciu Romanie opowiadano mi: że, gdy p. Dzwonkowski wielki znawca koni, właściciel stada obok Sławuty, kupował ogiera u ks. Sanguszki i wybrał najlepszego, prosząc o podanie ceny — wieś mi daj za niego — miał ks. Roman powiedzieć. Niezawodnie wart, odpowiedział Dzwonkowski — żebym miał dwie tobym za niego jedną dał zaraz, ale mam tylko jedną, więc kupić nie mogę.

*) Wyjątek ten otrzymaliśmy od p. K. Przybysławskiego z Uniża. *(Red).*

sięcy robotników rolnych, których teraz z zagranicy sprowadzać muszą.

Setki milionów, mówił baron Erffa, wydaje się niby to na podtrzymanie niemczyzny we wschodnich prowincyach państwa, a równocześnie sprowadza się setki tysięcy robotników polskich. Jeżeli stosunki się nie zmienią, jeżeli robotnik polski nie będzie mógł, albo nie będzie chciał iść do Niemiec, to rolnictwo znajdzie się w położeniu bez wyjścia.

Od czasu zaprowadzenia w Prusach kart wychodźczych, mających na celu głównie stworzenie gwarancyi, dotrzymania umowy robotniczej i uchylenie bezkarności pod tym względem, położenie pogorszyło się jeszcze dla rolników pruskich; wedle bowiem statystycznych danych, w samych wschodnich Prusach zerwało kontrakt w 1907 roku 3991 robotników rolnych, a doliczając wypadki, w których pracodawca nie chciał się narażać na niepotrzebne pisaniny i koszta, liczbę tę do 9.000 podnieść można. A więc i tu rolnictwo niemieckie smaży się w ogniu własnych doktryn i ukutych w ostatnich już czasach przepisów policyjnych.

Przeciw tym wszystkim bezsilnym wobec praw przyrodzonych pomysłom, wystąpili jedni tylko Bawarczycy, dowodząc, że robotnik nigdy nie ulegnie przymusowi. Mając wolność przenoszenia się z jednego kraju do drugiego, pójdzie on zawsze tam gdzie nietylko mu lepiej zapłacą, ale także gdzie po ludzku traktować go będą. Dowodem tego wschodnie departamenty Francyi, Dania, Szwecya, dokąd dziś już kieruje ludność polska Galicyi swoje wędrówki. Jedynym przeto sposobem zatrzymania robotnika na miejscu byłyby środki socyalno-politycznej natury, które mu pobyt i pracę uprzyjemnią. Na tym więc punkcie Bawarczycy okazują się zgodnymi z terapią, którą chce zastosować Austrya.

II.

Problem wychodźtwa ukazuje w prawdziwem świetle stosunek pracodawcy do robotnika na wsi takim, jakim on jest w rzeczywistości a nie w sielankowych obrazkach; uwydatnia, że ten sam antagonizm interesów, który istnieje teraz pomiędzy pracodawcą a robotnikiem w mieście, ten sam istnieje i na wsi, jakkolwiek przyzwyczajeni patrzeć przez pryzmat przeszłości, nie formułowaliśmy jasno pod tym względem naszych myśli i przekonań. Tymczasem ta złudna przeszłość rozwiała się, jak zwykle wskutek brutalnego wpływu jaki wywiera wszędzie na pracujące masy, pieniądz. Miasta nie bawią się w sielankę; panuje tam teorya **kto więcej płaci ten więcej wart**. Robotnik innej miary nie ma, za tą idzie i zarazę swoich przekonań przenosi nawet w szeregi tych, którzy jeszcze wsi nie opuścili i pracują na roli. Aureola wyższości, jaka otaczała dawniej dwór wiejski bezpowrotnie przepadła.

To oddziaływa na moralną stronę robotnika. Temu też przypisać należy najprzód, że ci nawet, co pozostali na wsi, czują taką nostalgię wędrówki i taki wstręt do pracy najemnej we dworze, że już tem samem pożytku wielkiego z nich być nie może. Nikt służyć nie chce, to zasada, chociaż w niektórych krajach na zachodzie Europy jest w rzeczywistości lepiej płatny najem w rolnictwie.

„Służba moja" — słowa jednego z większych fermerów, „jest dziś dobrze płatna. Mają od 35 do 40 fr. czystych zasług na miesiąc, prócz mieszkania i wiktu nierównie lepszego jak był dawniej i jest w innych ma-

---

To go weź — daruję Ci go — zakończył książę Sanguszko.

Brat Juliusza Dzieduszyckiego, hr. Władysław, założył stado angielskiego pochodzenia. Kupił 10 klaczy w Anglii i ogiera *Riwera*, który był bardzo dobrze zbudowany, ale na Derby nogę przednią spleczył, więc kulał. Zła bestya była, kopał nogami, kąsał, zawsze w kagańcu chodził, ale potomstwo było dobre i dobrze biegały riwerczuki. Hr. Baworowscy z Kopeczyniec mieli także stado. Pani Baworowska była siostrą hr. Kajetana Lewickiego więc po ojcu w spadku część stada chorostkowskiego wzięła. Mniej dbano tam o konie; zmalały, ale krew była bardzo dobra w nich.

Hr. Starzeński w Mogielnicy miał stado, ale synowie nie byli amatorami koni, upadło. Kazimierz Szeliski miał znaczne stado, zasilał się ogierami jarczowieckimi i dobre konie produkował — tak samo bracia Trzeciaki znakomite stada mieli po jarczowieckich ogierach. Karol Zagórski w Kołodziejówce starał się o wielkie konie powozowe; pod wierzch nie miały kwalifikacyi; syn jego dalej prowadzi chów koni, ale na mniejszą skalę, zato bardzo znacznie go poprawił. Korytowski Karol w Podhajczykach miał bardzo ładne i dobre konie ale nie odnawiał krwi, używając tylko ogierów własnego chowu. Dobrego konia gdy się doczekał, żądał za niego ogromne sumy. Syn jego Rafał, który był oficerem przy huzarach i doskonale umiał się przebierać, zmieniony do niepoznania, jako obcy przyjeżdżał do ojca konie kupować Znając każdego doskonale, wybrał najlepszego. Korytowski rzekomemu Niemcowi oświadcza, że nie ma go na sprzedaż, bo go synowi darował. Na to spadają sztuczne bokobrody i wąsy. Rafał Korytowski całuje ojca w rękę dziękuje za prezent, stada jednak po śmierci ojca nie utrzymał; —upadło. Hrabia Jan Skarbek miał niezłe stado. Mysłowski w Koropcu założył stado angielskie. Z Anglii sprowadził 20 klaczy i 2 ogiery, był wielkim amatorem koni, produkował bardzo dobre konie, które miały wzięcie w całem państwie, sprzedawał je po bajecznych cenach, a mimo to całą intratę z majątku wkładał w konie. Syn jego Alfred na małą stopę chów koni czyli raczej niedobitki sławnego koropieckiego stada, utrzymuje. Było także stado tak zwane królewskie które Szypowski po arcybiskupie lwowskim Kickim dostał i w Ruzdwianach utrzymywał — Rudzkiego w Martynowie to polski zawód.

Pietruscy mieli stado w Stryjskiem, Konarski w Jaśkowicach miał znakomite stado, ogiera Anglika kupił od ks. Lobkowitza i doskonałe miewał konie. Władysław Rozwadowski w Rajtarowicach założył stado — był to wielki znawca koni. Seweryn hr. Drohojowski w Przemyskiem miał także bardzo ładne stado. Bracia Cikoscy w Złoczowskiem utrzymywali znaczne stada przeważnie srokatej maści i taranty, część tego stada dostała się Edwardowi Raciborskiemu. W tych pierwszych wyścigach we Lwowie biegały konie ks. Władysława Sanguszki z Tarnowa, Mysłowskiego z Koropca, Dzieduszyckich z Jarczowiec i z Jezupola, ks. Lichtensteina. — Wygrał Znicz Arab księcia Sanguszki, wygrał też koń Mysłowskiego; w późniejszych latach wygrał największą nagrodę Seimur, ogier chowu Dzwonkowskiego po angielskim ogierze z Sanguszkowskiej klaczy. Na jarmarku w Mościskach żądał za niego Dzwonkowski 300 zł., a nie znalazłszy kupca dał go do treningu we Lwowie. . . .

jątkach jeszcze teraz. Do tego znajdują się o tyle w lepszych warunkach niż gdzie indziej, ponieważ godzeni są rocznie i obawy braku roboty nie znają, a jednak mimo to wszystko nie chcą się wiązać służbą; wolą pracę cięższą, lecz przedewszystkiem stałą w kopalniach węgla, niż roboty w polu nieustannie pod okiem pana. To też mojej służby folwarcznej nie kompletuję dziś jak niegdyś z najinteligentniejszych sił, muszę poprzestać na brakach".

Ta ich niechęć odbija się na zwyrodnieniu natury ludzkiej; gdy tylko na nich nikt nie patrzy, to nawet ze zwierzętami ich pieczy pozostawionemi źle się obchodzą.

Gdy młócarnia w polu pracuje, to za pierwszym odgłosem świstawki lub dzwonka rzuca każdy widły i nikt nie wyperswadowałby mu, że przecie mógłby tę wiązkę słomy, którą ma na widłach podać jeszcze.

„Nie mamy chęci zdychać dla was", oto niezmienna odpowiedź, jaką w takich razach się usłyszy.

Żeby znosić cierpliwie podobnie wrogie usposobienie, musi ten pan przez brak rąk do pracy, być postawionym na łasce i niełasce swoich robotników. Nic też dziwnego, że ten i ów postarał się zastąpić ten brak maszynami. Nie można powiedzieć żeby maszyny pozbawiały robotnika zajęcia, jak głoszą niektórzy sądząc powierzchownie; u nas zwłaszcza do tego daleko, z powodu wysokiej ceny maszyn, a głównie z powodu, że robotnik z niemi obchodzić się nie umie, każdy więc wstrzymuje się od bezpożytecznych wydatków.

Za granicą co innego. Tam kosiarki, żniwiarki etc. ogromnie w ostatnich latach się rozpowszechniły, ale i o zagranicy powiedzieć nie można, że to maszyny pozbawiły klasę robotniczą utrzymania; raczej trudność zdobycia robotnika w dostatecznej ilości skłoniła rolnika do szukania pomocy w maszynie. Ona wykonuje to, co inaczej nie mogłoby być dobrze wykonanem w oznaczonym czasie.

Z tem wszystkiem, jakby na złość usiłowaniom wynalezienia lekarstwa na brak rąk, choroba ta nie przestaje dawać się we znaki rolnictwu i przyczynia się do zmodyfikowania starych systemów gospodarki rolnej.

W wielu gospodarstwach krajów o silnie rozwiniętym przemyśle, pod podwójnem ciśnieniem przesilenia rolniczego i wychodźtwa, następuje zmiana kultury rolnej i koncentracya własności ziemskiej; pastwiskowe gospodarstwa i pomnożenie powierzchni kultur leśnych mają największe zastosowanie, a co najważniejsza, przemiany te odbijają się na zmniejszeniu liczby dziesięcio-morgowych zagród, bo i te widać bez pomocy rolnika najemnego obejść się nie mogą. Drobna własność cofa się przed wielką, jakkolwiek panuje tam tendencya posiadania tyle tylko gruntu, ile jedna rodzina jest w stanie obrobić, inaczej bowiem przy drogim najemniku robota się nie opłaca.

Pokazuje się, że w rozmaitych środowiskach, jedna i ta sama przyczyna może dać, sprzeczne z sobą wyniki.

W jednych krajach wychodźtwo wyrwało z apatyi i rutyny, wprowadzając i ułatwiając postęp racyonalnej gospodarki. W drugich przeciwnie trudności stąd powstałe, znmiast być podnietą do postępu, wywołują cofanie się kultury rolnej i prowadzą na pozór przynajmniej do powrotu do starych form gospodarki; rozmiary powierzchni uprawnej zmniejszają się, lasy, pastwiska i ugory odzyskują przewagę; wielkie gospodarstwa chylą się do upadku z braku dostatecznych sił roboczych.

Nic dziwnego, że wobec tego wielcy właściciele lub ich dzierżawcy przeklinają miasta, które jak polip wyciągają z nich najżywotniejsze soki, a w krajach, gdzie wpływ ich polityczny góruje po dawnemu, zalecają użycie najostrzejszych środków przeciw agitatorom, odwodzącym ludność rolniczą od wsi. W Niemczech toczą agraryusze prawdziwą krucyatę dla osiągnięcia zamierzonych celów, ale jest to walka daremna, jak to wykazały obrady samej Rady rolniczej, o których wzmiankowaliśmy wyżej.

Oceniając skutki wychodźtwa ze stanowiska interesu ogólnego, który dla pracodawcy musi być miarodawczym w polityce społecznej, dojść musimy do przekonania, że wszystko walczy przeciwko niemu z wyjątkiem jednym, jedynym: a tym jest fakt powszechnie znany i stwierdzony, nawet przez przeciwników ruchu wychodczego, że z chwilą, gdy człowiek przeniósł się w inne strony, objawia się w nim nieznana przedtem energia życiowa, budzi się ruchliwość umysłowa i fizyczna, ktyrej istnienia w swej rodzinnej wiosce, on sam nie domyślał się nawet.

Natomiast spustoszenia, jakie sprowadzają nieustające ludów wędrówki, sa nieobliczone.

Nie ma dwóch zdań, że skierowane ku wielkim środowiskom działalności ludzkiej wywierają one stale i niezmiennie wpływ w wysokim stopniu ujemny na rozwój fizyczny rasy i paraliżują prawidłowy przybytek ludności, tak dalece zmienia się zaraz stosunek śmiertelności na niekorzyść danej miejscowości.

„Przyczyny zbytniej śmiertelności — mówił dr. Cherson na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego we Francyi (3. lipca 1901 r.) to: rodząca się w przybyszach gorączka nowych potrzeb, a wraz z nią materyalne trudności ich zaspokojenia, alkoholizm, niehygieniczne mieszkania, wreszcie tuberkuloza, która na tem podłożu zaraz rozwijać się poczyna. W norach mieszkalnych szczepi się w organizmie ludzkim zarazek chorób, dziesiątkujących ludność i sprowadzających zwyrodnienie rasy. Na tym to gruncie grasuje i rozwija się tuberkuloza, znajdując warunki dla siebie sprzyjające.

Krótko mówiąc miasta pożerają ludzi, rzucając ich jakby do pieca kremacyjnego powoli ich konsumującego".

Wyższość wsi stwierdza statystyka absolutnie i znajduje się w zgodzie z ustalonemi powszechnie, pod tym względem przekonaniami ogółu myślącego.

Te same przyczyny wyjaśniają w zastosowaniu do kryminalistyki, rosnące po miastach występki, jakkolwiek optymiści przypisują wzrost liczby występków nagromadzeniu recydywistów po miastach, ale skądże oni się biorą?

Statystyka kryminalna wykazuje największy stosunek przestępstw w wieku od 18—45 lat, co jest niezaprzeczonym dowodem, że właśnie rodzą się one tam, gdzie najwięcej w tym wieku gromadzi się fusów społecznych, wpływem otoczenia zdegenerowanych.

To nagromadzenie po miastach młodych ludzi, odsłania jeszcze jedną ranę społeczną, mającą przyczynę nietylko w niehygienicznem mieszkaniu, lecz i w pomieszaniu płciowem ludności w tym właśnie wieku, gdy najwięcej grają namiętności — nie trzeba wcale być surowym moralistą by zmierzyć zgubne tego skutki.

Jakie wpływy działają na zmniejszanie się zastępów ludności rolniczej, a właściwie mówiąc co w tym kierunku nie działa?

Takie pytanie stawiano sobie już w w. 18-ym, a odpowiedź brzmiała jednozgodnie, że działają w tym kierunku wojny, finanse państw, sprawiedliwość, handel,

sztuki piękne. Wpływy religii nawet zabierają z pod strzech rodzinnych dzieci, które się w chatach porodziły.

Jeżeli już wówczas sięgały tak głęboko te wpływy, to cóż powiedzieć wobec skomplikowanego współczesnych pokoleń życia?

Że jesteśmy wobec niego bezsilni, musimy płynąć z falą nie mogąc jej kierunku odwrócić.

Wszystko walczy przeciw nagromadzeniu wielkich mas ludności. „Ludzie nie są stworzeni, — głosił Rousseau — by żyli w mrowiskach, lecz przeznaczeniem ich jest żyć w rozrzuceniu na ziemi, którą mają uprawiać“.

„Im więcej się gromadzą na jednem miejscu, tem stają się gorsi. — Dolegliwości ciała, zarówno jak złe skłonności duszy są niewątpliwym skutkiem zbytniego współubiegania się ludów w kierunku centralizacyi. Człowiek bowiem jest ze wszystkich na tej ziemi stworzeń, najmniej podatnym do życia w gromadzie“.

„Ludzie nagromadzeni jak barany, zginęliby w bardzo niedługim przeciągu czasu. — Sam oddech człowieka jest trującym dla otaczających go, nietylko mówiąc pod przenośnią, lecz i w ścisłem tego słowa znaczeniu. — Miasta pochłaniają rodzaj ludzki. W ciągu kilku pokoleń całe rasy giną lub degenerują się, a odnawia je tylko wieś“.

Jeżeli tak mógł pisać wielki myśliciel ludzkości wtenczas, gdy nie było jeszcze rewolucyi w przemyśle z jej niszczącymi dla zdrowia ludzkiego skutkami, to co by powiedział dzisiaj?

Nic też dziwnego, że wstręt ku rozrastającym się kosztem wsi miastom spotęgować się musiał wśród tych, którzy od tego czasu patrzyli się i patrzą na nędzę rosnącego po miastach proletaryatu.

Tej nieuniknionej ewolucyi dziejowej, jakiej jesteśmy świadkami, nic nie zażegna, aż ludzie poszukają lekarstwa na chorobę wychodźtwa nurtującą ludzkość w samych sobie, w poprawie warunków bytu ludności wiejskiej, która sama jedna od dobrodziejstw postępu, jakby była wydziedziczoną.

Na tę drogę zdają się wstępować społeczeństwa nie cofając się przed ofiarami jakie im ponieść przyjdzie, aby dzieło regeneracyi społecznej, zapowiedziane w projekcie o rentach życiowych, przyszło do skutku.

Dobrze wróży o przyszłości fakt, że nie jesteśmy w dążeniach tych osamotnieni. We Francyi rząd doszedł już do przekonania, że nie zapanuje nad anarchią społeczną inaczej jak przez rozszerzenie na masy ubezpieczeń życiowych, projekt w tej mierze, mający być niezadługo wniesionym do Izby deputowanych, jest tak rozlegle pomyślanym, że powinienby służyć za wzór, na którym inne kraje swoje systemy ubezpieczeń rent oprzećby mogły i powinny. Nie na darmo Francya przoduje narodom w cywilizacyi, ale ostatnie jej dzieło będzie tej misyi ukoronowaniem.

Jesteśmy tedy na dobrej drodze. Wyludnienie wsi, owa plaga naszych czasów, przejdzie niebawem do historyi. *Al... Br....*

B. Janiszewski.

Wychów cieląt.

(Dokończenie).

Na tłuszcz ogrzewanie mleka działa w ten sposób, że sprowadza niepożądane zmiany fizyczne zawiesiny tłuszczowej.

Fermenty, znajdujące się w mleku giną wszystkie przy ogrzewaniu do 100°C., a niektóre — już przy temp 60°C.

Zagotowanie mleka niszczy wszystkie fermenty.

Giną również antytoksyny i bakteryolizyny w mleku się znajdujące, których obecności niektórzy autorowie przypisują istnienie t. zw. „fazy bakteryobójczej“, występującej w mleku świeżo wydojonem. Im temp. wyższa, tem krócej działają bakteryolizmy, aż wreszcie zagotowanie mleka wyklucza ich działanie bakteryobójcze.

Jak widzimy — zmiany zachodzące przy gotowaniu mleka są znaczne; gotowanie, chociażby krótkotrwałe sprowadza je wszystkie, pasteuryzacya — niektóre, ale pasteuryzacya nigdy nie jest pod względem zniszczenia bakteryi chorobotwórczych manipulacyą zupełnie pewną (np. pasteuryzacya nie zabija bac. anthracis).

Zniszczenie fermentów, strącenie albuminy, zmniejszenie zdolności krzepnięcia mleka pod wpływem podpuszczki są zmianami najniekorzystniejszemi; szczególnie niekorzystnem zdaje się być zniszczenie fermentów, od których zależą biochemiczne własności mleka jako tkanki żywej. Fermenty odgrywają b. wielką rolę w procesie trawienia i assymilacyi mleka. Z fermentów spotykanych w krowiem mleku, wymienic można następujące: lipaza cz. ferment, rozszczepiający tłuszcze na wolne kwasy tłuszczowe i glicerynę, dalej ferment glykolityczny (rozkładający cukry), ferment trypsynowy, pepsynowy — obydwa fermenty proteolityczne t. zn. zamieniające białko na formę rozpuszczalną, fermenty utleniające i wiele innych.

Dzięki obecności tych fermentów, pokarm mleczny jest b. łatwo w jelitach assymilowany — zniszczenie fermentów sprawę assymilacyi czyni bardzo zawikłaną.

Z tego wszystkiego wnioskujemy, że jednakże gotowane mleko pod względem strawności będzie ustępowało surowemu. Prawidłową pasteuryzacyę uważać należy zawsze za manipulacyę odpowiedniejszą od gotowania, ale nie zawsze z dobrym skutkiem stosować ją można.

Ideałem zaś hygieny — będzie zawsze surowe mleko, o ile nie zawiera absolutnie żadnych szkodliwych ciał ew. mikroorganizmów.

Jeżeli chodzi o mleko od krów gruźlicznych, które zmuszeni jesteśmy spasać cielętami — wówczas użycie surowego mleka powinno być stanowczo zaniechane, gdyż w ten sposób możemy cały przychówek gruźlicą zarazić, sprowadzając całkowity upadek hodowli. Prócz bakteryi i ich toksyn — mleko zawierać może w większej lub mniejszej ilości różne ciała szkodliwe dla młodego organizmu.

Nad kwestyą przechodzenia różnych ciał z ustroju krowy do mleka wykonano cały szereg badań, z których można następujące wnioski wyciągnąć:

Żelazo do mleka prawie nie przechodzi, miedź, ołów i połączenia antymonu mogą do mleka przechodzić, lecz w ilości b. małej. Według Bauma i Seeligera nawet przy dłuższem leczeniu krów ołowiem, — zawartość jego w mleku nie przekracza 0·002%, co jest bez znaczenia (Jensen.- *locco-cit.*)

Rtęć — łatwo się w mleku wydziela nawet przy naskórnem jej stosowaniu.

Jod i arszenik — mogą przechodzić do mleka czasem w ilościach znacznych. Podzielone są zdania co do przechodzenia do mleka alkaloidów; należy przypuszczać, że morfina, strychnina, weratryna, i atropina — mogą być z mlekiem wydzielane i to w ilościach, zasługujących na uwagę.

Dalej mogą przechodzić do mleka takie ciała, jak: alses, olejek krotonowy, kwas karbolowy, kwas salicylowy, a także ciała, znajdujące się w szaleu (hyoscyamus), w datura stramonium, w euphorbium, colchicum i innych.

Należy więc być ostrożnym przy skarmianiu mleka od krów, którym był zadawany ten lub ów lek, szczególnie przez czas dłuższy.

Spleśniała lub zgniła karma — może nadawać mleku własności chorobotwórcze, (skonstatowano np. u ludzi biegunkę przy skarmianiu takiego mleka).

Pewien swoisty zapach mleku nadawać mogą takie ciała, jak eter, asafetida i t. p. — jeżeli są wewnętrznie u krów stosowane

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd o mleku mówili wynika że będąc w gruncie rzeczy pokarmem zdrowym — może ono w pewnych szczególnych wypadkach być szkodliwem i na te wypadki baczną należy zwracać uwagę — pamiętając, że młody organizm jest b. wrażliwy, że reaguje szybko i wybitnie na wszelkie wpływy szkodliwe.

Tyle o mleku, co się tyczy jego własności wewnętrznych. Wspominałem już wyżej, że zadawać należy mleko tylko ciepłe; jest to jedno z ogromnie ważnych wymagań hygieny; wszelkie biegunki, niestrawność i t. p. przypadłości cieląt mają najczęściej za przyczynę zbyt niską temperaturę skarmianego mleka.

Co się tyczy innych pasz — to muszą być one jakości pierwszorzędnej. Należy o ile możności wystrzegać się prób z nieznanemi paszami przy żywieniu cieląt!

Bardzo ważną rzeczą jest, by pokarm był zadawany w niezbyt wielkich na raz dawkach, gdyż narząd trawienia młodych cieląt jest mało pojemny, a potrzeba pożywienia—wielka; stąd ich żarłoczność ze zwykłymi jej skutkami: niestrawnością, żołądkowo-kiszkowym katarem i t. p. Żłoby i naczynia, z których cielęta jedzą, powinny być codziennie czyszczone b. dokładnie, by resztki pasz w nich nie kwaśniały i nie gniły.

Nie należy zapominać lub lekceważyć codziennego pojenia cieląt czystą wodą, niezbyt zimną, częstokroć bowiem, nawet przy spasaniu b. wodnistych pasz organizmowi nie wystarcza woda, zawarta w paszy.

O paszach najodpowiedniejszych dla cieląt prócz mleka była mowa wyżej przy opisie poszczególnych pasz, przyczem tam już zwracałem uwagę na nieprzydatność niektórych pasz dla młodych zwierząt; takiemi paszami są np. siano z wyki, kuchy rzepakowe, makowy wywar, wszystkie kiszonki i t. p. O soli i kredzie była mowa wyżej.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia najważniejszych punktów **hygieny stajni.**

1. Stajnia powinna być sucha i odpowiednio ciepła.

Wilgotne ściany utrudniają dostęp świeżego powietrza, przytem ściany takie bywają zwykle zimne.

Wilgoć sprzyja rozwojowi wszelkich pleśni i bakteryi. To samo tyczy się oczywiście podłogi.

Bardzo wiele chorób ma za przyczynę zbytnią wilgoć w stajni!

Najodpowiedniejsza temperatura cielętnika jest 14 R. (17.5 C.) Cielęta w ogóle są wrażliwsze na zimno od dorosłego bydła.

Budynku nigdy nie należy budować na gruncie mokrym, a w ostateczności ściany trzeba oddzielić od fundamentu przy pomocy warstwy izolacyjnej (beton, asfalt, papa asfaltowa).

Odpowiedni wybór materyału, odpowiednia wielkość budynku — są też czynnikami, które tu uwzględniać należy.

2. Stajnia powinna być bez zarzutu co do czystości powietrza.

Czyste powietrze w stajni — to rzecz pierwszorzędnej wagi. Źródła zanieczyszczenia powietrza są następujące:

1. gazy, wydalane przez płuca i skórę zwierząt,
2. rozkład obornika, (CO_2 NH_3 i inne),
3. wydzieliny i wydaliny zwierząt chorych,
4. gazy, wydalane przez przewód pokarmowy zwierząt (CO_2, NH_3, H_2S).

By utrzymać powietrze stajenne w należytej czystości, należy uwzględnić szereg następujących warunków:

a. wielkość budynku powinna być odpowiednią do ilości cieląt, (na 1 cielę liczy się średnio 2·5-3m^2 przestrzeni),
b. podłoga powinna być zupełnie nieprzepuszczalną (równą i nie śliską),
c. gnojówka winna być odprowadzona z budynku, należy przytem starać się o związanie wydzielającego się z niej amoniaku (torf!),
d. budynek powinien posiadać należytą wentylacyę.

Naturalna wentylacya budynku odbywa się przez pory w ścianach — czasem jednak taka naturalna wentalacya nie wystarcza — i wówczas wprowadzamy wentylacyę sztuczną przy pomocy różnej konstrukcyi wentylatorów.

e. w razie pojawienia się epidemii chore zwierzęta powinny być bezwarunkowo ze stajni wydalone (lub lepiej zdrowe przeprowadzone gdzieindziej) samą zaś stajnię poddać należy dokładnej i starannej desinfekcyi. —

3. Stajnia powinna być jasną. Światła, tego źródła życia ziemskiego, nie powinno brakować w budynku, przeznaczonym dla cieląt. Mniemanie, jakoby światło wpadające z okien wprost do oczu zwierząt, było dla nich szkodliwe — jest mniemaniem błędnem.

Zresztą dla cieląt chodzących swobodnie w klatkach, jest to zupełnie obojętne, wiązanie zaś cieląt od wczesnej młodości jest nieracyonalne, ogranicza bowiem rozwój kończyn i płuc).

4. Wewnętrzne urządzenie stajni odpowiadać winno wszelkim wymaganiom hygieny.

Żłoby robić należy z materyału, który daje się łatwo czyścić i desinfekcyonować. Najczęściej w naszych oborach spotykamy żłoby z drzewa — nie są one jednak odpowiednie pod względem hygienicznym. Najod-

powiedniejsze są, z lanego żelaza, wewnątrz odpowiednio emaliowanego.

Żłoby nie powinny posiadać żadnych osobnych kantów tak wewnątrz jak i zewnątrz, powinny być odpowiednio szerokie i nie za wysokie! (lepiej za nizkie!) Dalej — dbać należy o suchą i czystą ściółkę, szczególniej w zimie i tam, gdzie temperatura budynku byłaby za nizką. Do pochłaniania gnojówki i wydzielającego się z niej azotu, doskonały jest torf, ale samym torfem ścielić nie można, gdyż wówczas ogromnie trudno jest utrzymać zwierzeta w czystości. Wartość ściółki, jako takiej, zależy od intenzywności, z jaką pochłania wodę. I tak n. p. 100 kg. różnych ściółek pochłaniają następującą ilość kg. wody:

torfu	500 do 700
wiór drzewnych	420
słomy jęczmiennej . . .	285
„ pszenicznej . . .	220
grochowin i mchu . . .	280
piasku	25

Budynek wewnątrz należy utrzymywać we wzorowej czystości, często bieląc ściany, słupy i t. d.

Gdy w okolicy panuje jakaś epidemia, należy pamiętać o częstej dezinfekcyi budynku.

Tyle o hygienie stajni wogóle.

Pozostaje nam jeszcze kilka bardzo ważnych punktów, a więc przedewszystkiem kwestya ruchu na świeżem powietrzu.

Ruch taki jest dla młodego zwierzęcia pierwszym warunkiem zdrowia! Obok zbawiennego wpływu na rozwój mięśni, ścięgien, kości i stawów — w dużym stopniu wpływa on też na odpowiedni rozwój przewodu pokarmowego, płuc i serca. Płuca przy dostatecznym ruchu stają się pojemniejsze, działalność ich żywsza, mięsień sercowy rozwija się normalnie: ten rozwój płuc i serca ma szczególnie duże znaczenie w chowach mlecznych i roboczych, sprzyja bowiem intenzywnej przemianie materyi. Jednocześnie wyrabia się odporność przeciwko chorobom płucnym.

Najlepszym ruchem dla młodych zwierząt — jest ruch na pastwisku, przyczem chodzić one mogą łącznie z bydłem, baczyć jednakże należy, by cielęta krów nie ssały, a krowy cielat nie bodły.

Oczywiście, dla małych cieląt samo pastwisko nie wystarcza, dlatego przez całe lato pierwszego roku dodawać im trzeba paszę inną, a więc mleko odtłuszczone, owies itp. Chodzi tu zresztą głównie o ruch na świeżem powietrzu. Bardzo młodych cieląt wypuszczać razem z krowami nie można, ze względu na obawę, że będą one krowy ssały. W braku pastwiska lub, jeżeli dla jakichkolwiek bądź powodów cieląt na pastwisko wyganiać nie można — należałoby codziennie na kilka godzin wypuszczać je na dziedziniec, gdzie mogłyby swobodnie biegać. Taki parogodzinny ruch konieczny jest i w zimie, z wyjątkiem chyba dni bardzo zimnych

Dobrze jest urządzić na pastwisku specyalną zagrodę, w której latem cielęta spędzać mogą cały dzień; w zagrodzie takiej powinno się urządzić coś w rodzaju altany otwartej pod dachem, by w upał mogły się do niej cielęta chronić. Wogóle powiedzieć można, że tam, gdzie młodzież odczuwa brak ruchu — hodowla nie może iść drogą prawidłową, choćby żywienie było dobre i racyonalne. W danym wypadku nie może mieć miejsca spór, co jest racyonalniejsze: pastwisko, czy stabulacya, ta ostatnia bowiem jest zupełnie niedopuszczalna w wychowie młodzieży.

Jakie znaczenie dla młodych zwierząt ma ruch na świeżem powietrzu — niech powie następująca obserwacya: 8 cieląt wzięto na wychów w stajni, a drugich 8 cieląt trzymano przez 12—14 godzin dziennie na świeżem powietrzu. Przez 34 dni pierwsze wykazały ogółem 157 kg przyrostu wagi, t. j. po 19·6 kg. na sztukę, drugie 225 kg, t. j. po 28·3 kg na sztukę! Wymowny przykład!

Drugą wielkiej wagi kwestyą, jest utrzymanie cieląt w czystości.

Chodzi tu głównie o należytą pielęgnacyę skóry. Skóra spełnia najrozmaitsze zadania: służy jako regulator ciepłoty, chroni głębiej położone części od uszkodzeń, jest narządem czucia, wreszcie — przy pomocy skóry wydalane są na zewnątrz produkty wymiany materyi, których dalsze pozostawanie w organizmie byłoby dla niego szkodliwem.

Łatwo więc zrozumieć, dlaczego należyta pielęgnacya skóry, ma tak duże znaczenie. By skóra spełnić mogła swe zadanie, trzeba usuwać z niej proch, pył, złuszczony naskórek i wogóle wszelki brud, który z wydzielinami gruczołów skórnych tworzyć może powłokę zupełnie paraliżującą wszelkie wydalania, o których była wyżej mowa. Czystość skóry osiągamy za pomocą mycia i czyszczenia; codzienne, dokładne czyszczenie całej powierzchni skóry cielęcia przy pomocy szczotki (nie zgrzebła, którem łatwo spowodować poranienie skóry) — w normalnych warunkach wystarcza najzupełniej, jeżeli przytem dbamy o obfity i czysty podściół. Gdy szczotka nie wystarcza, należy zbyt zabrudzone miejsca skóry umyć, wycierając do sucha.

Na tem kończę pracę niniejszą o wychowie cieląt — dodać mogę jeszcze starą, a praktyczną radę: „pańskie oko konia tuczy".

Hodowca, który rozkazy wydaje z pokoju, tworząc piękne plany i myślą rozległe obejmując horyzonty — a który przy tem wszystkiem nie zagląda kilka razy dziennie do obory — ten niech się nie łudzi, że owe hodowlane marzenia ziszczą się kiedykolwiek.

Powtarzam: „w hodowli trzeba być więcej mrówką, niż orłem!"

Hodowla ryb w połączeniu z uprawą roślin gospodarczych.

Ileżto mamy stawów o różnej przestrzeni w Galicyi, w kraju czysto rolniczym, które prawie że nie dają żadnego dochodu właścicielom, już to z powodu niedbałości, nie zrozumienia rzeczy, lub prymitywnego urządzenia grobli, oraz przyrządów doprowadzających i odprowadzających wodę ze stawu.

Stawy pozostawione same sobie dają zaledwie kilkadziesiąt lub kilkaset kilogramów ryb (stosownie do przestrzeni wody) różnej wielkości i różnego gatunku, nieco lichego szuwaru i kiepskie pastwisko na t. zw. wierzchowinach, niezalanych wodą, gdzie pasące się bydło zwykle się zamotylicza.

Prócz tego mnoży się mnóstwo komarów, a wyziewy stawu zanieczyszczają powietrze w całej okolicy. Wobec tego przesilenia, jakie przebywa nasze rolnictwo wskutek nadprodukcyi zboża poza granicami Europy, mniemam, że tych kilka słów, które tu kreślę dla szerszej wiadomości, będą na czasie — bo nie tylko, że

stawy stare (dzikie) trzeba uporządkować i zarybić racyonalnie, ale nadto, gdzie tylko sprzyjają ku temu warunki (jak na nieużytkach lub mokrych łąkach, dających się zalać), stawy zakładać, ponieważ ta gałąź gospodarstwa jest prawie najintratniejszą, nie wymagającą tyle robocizny i nakładu, co uprawa roli przy obecnych wymaganiach lichego robotnika.

Chcąc mieć ciągłe i dobre dochody ze stawów, koniecznie trzeba je wziąść w opiekę ludzką.

Mając więc staw dziki, zarośnięty, a nie bardzo zabagniony, koniecznie trzeba go osuszyć i już z końcem września wodę spuścić, ryby wszystkie sprzedać, jeżeli się nie ma do dyspozycyi innego stawu, a wodę bocznym rowem odwrócić, szluzę zamknąć, wogóle przypływ wody do stawu uniemożliwić.

Na stawie podeschniętym, co w przeciągu dwu do trzech tygodni następuje po spuszczeniu wody, odczyszcza się wszystkie zamulone rowy, jakie się na dnie stawu znajdują, jeżeli zaś takich niema, należy je wykopać.

Przystępując do odczyszczania, względnie kopania rowu środkowego, należy rozpoczynać kopanie od upustu (mnicha), bacząc na to, ażeby dno rowu było nieco wyżej od dna upustu, bo inaczej woda nie spłynie. Jeżeli dno stawu nie jest równe i ze spadkiem do rowu środkowego, należy wykopać jeszcze rowy boczne, t. zw. strzałki w kierunku pochyłości dna stawu, a pod kątem ostrym do rowu środkowego.

Strzałki służą do prędszego osuszenia dna, a później dla wędrówki większym rybom na żerowisko na płytsze miejsca. Ziemię wyrzuconą z rowów natychmiast należy rozwieźć lub rozrzucić w zagłębienia, jakie się na dnie stawu znajdują, gdyż pozostała na miejscu wyrzuconem tworzy bezkształtne groble i przeszkadza swobodnemu spływaniu wody.

Rów środkowy nie powinien być głębszy nad 80 cntm, a strzałki 50 cntm. Na staw tak przygotowany, a dostatecznie osuszony, rozsiewa się od 4 do 6 q wapna. Główny warunek, aby wapno było świeżo gaszone i posiadało własności gryzące. Najlepsze jest wapno szare, budowlane, a o tyle zgaszone, aby się zamieniło w proszek. Tym sposobem wyniszczymy wiele zwierzątek i roślin rybom szkodliwych, grunt odkwasimy, ale co najważniejsze, dopomożemy w przyszłości po zalaniu stawu, do bujnej wegetacyi niższych organizmów roślinnych, do nader szybkiego rozwoju niższych zwierzątek wodnych, wymoczków, zwierzątek raczkowatych, żywiących się wodorostami, które w stawie w krótkim czasie do miliardów się rozmnożą. Jeżeli dno stawu jest tak suche, że można zajechać z pługiem, należy wykonać głęboką orkę, t. zw. ziemblę, w szersze zagony, celem lepszego osuszenia, jeżeli zaś jest zbyt mokro, co bardzo często się zdarza z powodu częstych deszczów jesiennych i orki wykonać nie można, natenczas pozostawia się zwapnowane dno stawu na zimę na działanie mrozu, bacząc pilnie w ciągu zimy, ażeby się woda do stawu nie dostała, powstała zaś ze śniegu natychmiast rowami spłynęła.

Na wiosnę już w pierwszych dniach maja wykonuje się orkę i zasiewa się mieszankę z roślin groszkowych jednorocznych na paszę, albo okopowe, jak buraki pastewne, kapustę lub tytoń, rozumie się z flanców. Jeżeli reflektuje się na dłuższą uprawę dna stawu, to najlepiej zasiać mieszankę trwałą, składającą się tak z roślin motylkowych, jak i traw słodkich, odpowiednio do gleby dobranych.

Ktoby chciał uprawiać zboże, n. p. oziminę, to dopiero można je siać w drugim roku uprawy, t. j. po mieszance zebranej na paszę. Siejąc zboże na uprawionem dnie stawu, pamiętać należy o tem, ażeby nie siać blizko grobli lub wzgórza znajdującego się przy brzegu stawu, gdyż zboże w tem miejscu wyprzeje pod śniegiem, ale odstąpić pas ziemi kilkunastometrowy i obsiać lub obsadzić dopiero na wiosnę.

Jeżeli zboże zostało już zasiane, a zamieci śnieżne naniosły przed groble lub wzgórze dużo śniegu, to wtenczas należy śnieg tratować końmi, gdy tylko pokaże się skorupa na śniegu, w przeciwnym bowiem razie zboże wyprzeje z braku przystępu powietrza. Melioracya taka wystarcza zwykle na lat 5.

Uprawa dna stawu opisana powyżej prowadzi wprost do zdumiewających rezultatów, bo nie tylko, że się ma bujny pokos mieszanki lub buraków pastewnych, dochodzących często do 400 q z morga i w ogóle, przez co się posieje, nadto użyźni się dno stawu na przeciąg kilku lat pod zalew, a ryby w przyszłości znakomicie wszelkie koszta pokryją, nieraz z trzykrotną nadwyżką.

Po ostatniem zebraniu roślin uprawianych na dnie stawu ściernisko się podoruje i tak pozostawia przez zimę, na wiosnę zaś zalewa wodą i w końcu kwietnia, lub na początku maja zapuszcza się ryby, rachując na morg 200 sztuk karpi dwuletnich (kroczków), 240 sztuk narybku karpia i $^{1}/_{3}$ część linów z ogólnej ilości karpi.

Ryby na tak uprawionym stawie wyrastają w ciągu lata: kroczki do $1^{1}/_{2}$ kg, narybek do 30 dkgr. sztuka. Wreszcie nadmienić muszę, że rybacy nasi przy obsadzaniu stawów popełniają zwykle wielkie błędy, powtarzające się z uporem nie do uwierzenia. Każdy staw wytwarza pewną ilość pokarmu, stosownie do swoich przymiotów, do jakości dna, do otaczających go przestrzeni, do swego wieku, zasilającej go wody i panującego powietrza. Stosownie do zapasów tego pokarmu odbywa się przyrost ryb i odpowiednio do tego należy staw obsadzać. Jeśli wsadzimy ryb za wiele, przyrost ich będzie minimalny, gdyż pokarm w stawie ryby zużywać będą tylko do podtrzymania życia. Jeśli obsada będzie tak wielka, że pokarm w stawie nie wystarczy nawet na dostateczne podtrzymanie życia, ryb znaczny procent ubędzie, a pozostałe skarłowacieją i nie wyrosną. Za mała obsada ryb nie grozi niebezpieczeństwem, gdyż zdolność przybywania wagi żywej u ryb jest nadzwyczajna; są one żarłoczne i rosną szybko. Zdarzają się wypadki, że dla braku ryb stawy obsadzi się słabo i właśnie w tym roku stawy dadzą większy przyrost. *Andrzej Rak.*

Dzika cebula.

W Nr. 52. *Rolnika* ogłosił pan L. R. kilka cennych uwag co do tępienia tego chwastu.

Zauważyć jednak muszę, że dzika cebula jest do wytępienia znacznie trudniejsza. niż to Szanowny Autor podaje. Pojawia się zaś nie tylko w pszenicy, ale we wszystkich zbożach ozimych i jarych. Rośnie nader szybko i wydaje nasiona już w drugiej połowie czerwca — zupełnie zdolne do kiełkowania. W ziemi przechowuje się nasienie o łusce nienaruszonej bardzo dobrze lat 3, a może nawet więcej, jeżeli zapadnie pod skibę tak głęboko, iż zejść nie zdoła. Skonstatowałem jednak w bardzo licznych próbach, że w ziemi ciężkiej, iłowatej wydobywa się na wierzch i dobrze rośnie z głębokości 19 cm., zaś w czarnoziemiu nawet 26 cm. Siła kiełkowania nasienia dojrzałego, które się samo wysiało była w moich próbach zupełnie różna, wynosiła bowiem najniżej 89% w 3 próbach, zaś 98% w 12 próbach. Nasienie niezupełnie dojrzałej rośliny, jeszcze z zielenią, wschodziło w 6 próbach 52%, w 9 próbach 78%.

Kształt nasienia jest tak rozmaity, że żadna maszyna nie zdoła go od nasion zbóż oddzielić. Są nasiona płaskie podłużne, owalne, okrągłe. Ani od jęczmienia, ani od hreczki, ani od wyki nie można było, mimo kilkakrotnego przepuszczania przez młynek, wialnię, trieur i żmijkę nasion zupełnie usunąć; zostawały bowiem zawsze nasiona zbliżone kształtem lub ciężarem do nasion danego zboża.

Zmiana nasienia wydaje mi się wprost konieczną, jeżeli nie można rękami ziarn do siewu wybierać. Ani gęsty siew, ani żyto, konicz, mieszanka i t. d. cebuli nie zniszczą. Okopowe zaś wygubią tylko te roślinki, które powschodziły między rzędami; rosnące przy krzaku ziemniaków ocaleją w uprawie maszynowej — wyniszczyć je zaś można tylko obróbką ręczną bardzo dokładną

Ale nawet najdokładniejsza uprawa nie zniszczy wszystkiej cebuli, bo zostały jeszcze nasiona zapadłe przy orce głębiej mogą i w następnym roku skiełkować, do stawszy się bliżej powierzchni. Nadmienić przytem należy, iż chwast ten mnoży się równocześnie z wydawaniem nasion, także przez wytwarzanie młodych cebulek w ziemi przy starej cebuli — niejako przez pączkowanie. Rzecz to niezmiernie ważna, bo gdybyśmy nawet, nie bacząc na koszt, wszystkie chwasty z łodygą i cebulą wyrwali, to każda roślina zostawia w ziemi kilka lub kilkanaście cebulek otulonych twardą łuską, zdolną do przetrwania kilka lat w ziemi.

Czarny ugór może byłby jeszcze najlepszym, zwłaszcza po bardzo głębokiej orce. Skiełkowane roślinki można niszczyć głębokiem bronowaniem lub radleniem. Wydobywa się coraz inne nasiona z głębszych warstw i po skiełkowaniu znów niszczy.

Motyczenie przy szerokorzędowym siewie byłoby też skuteczne, ale to rzecz u nas jeszcze bardzo rzadko stosowana.

Pozostaje bardzo głęboka orka, którаby nasiona chwastu przywaliła ponad możność kiełkowania.

Być może, że wczesny siew ozimy byłby też skuteczny — nie zauważyłem jednak w jesieni skiełkowanych nasion. Zdaje mi się, że wogóle chwast ten w jesieni nie kiełkuje. Młode roślinki są bowiem czułe na mróz. Doświadczeń jednak w tym kierunku nie mam.

Na wiosnę zaś piórka cebuli pędzą w górę tak szybko, że żadne z naszych zbóż — nawet hreczka jej nie dościgną, a nasienie wydadzą przed najwcześniejszem zbożem (ozimy jęczmień).

Nie wiem jak Szanowny Autor tłómaczyłby działanie nawozów sztucznych. Bowiem tak azotowe jak potasowe i fosforowe, ogromnie sprzyjają rozrostowi cebuli. Nauka też jeszcze niema radykalnych środków. Prof. Miczyński, proszony o pomoc, radził mi tylko głęboką orkę, zmianę nasienia i okopowe.

Tępienie musi być niezwykle staranne i konsekwentne, aż do zupełnego wygubienia chwastu; zanieczyszcza on bowiem cuchnącem nasieniem zboże, obniża ogromnie jego wartość, a rolę wyniszcza nadzwyczajnie.

Mojem zdaniem, pola zanieczyszczone cebulą, powinny być traktowane wedle ustawy o kaniance.

Ben Wygoda.

Doświadczenia dotyczące nawożenia i uprawy tytoniu.

Badania przeprowadzane na doświadczalnej stacyi rolniczej w Bernburg, o ile dotyczą nawożenia i sposobu postępowania z tytoniem, wykazały w ostatnich latach przy próbach czynionych tak w naczyniach jak na polu wiele godnych uwagi wyników, które po ukończeniu odnośnych prac powinny oficyalnie być ogłoszone. W interesie uprawiających tytoń rolników, możemy już na tem miejscu niektórych ważniejszych spostrzeżeń udzielić.

Na jakość tytoniu pod względem jego delikatności, barwy i trwałości tlenia się, rozmaitymi sposobami wpływać można; z jednej strony przez nawożenie, z drugiej przez umiejętne obchodzenie się z tytoniem przed i po zbiorze. Doświadczenia udowodniły jednak, że jeden z tych czynników zaledwie może być wziętym w rachubę i że dopiero obydwa łącznie mogą na jakość tytoniu wpłynąć. Nawożenie jest wprawdzie najważniejszym warunkiem jakości tytoniu, ale nawet najlepszy gatunek, jaki odpowiednim nawozem da się uzyskać, zupełnie wartość swą traci, jeżeli się z tytoniem nieumiejętnie obchodzi.

Na urodzaj i gatunek tytoniu, można wpłynąć już w peryodzie rośnięcia przez odpowiedni sposób obcinania wierzchów. Doświadczenia robione przy uprawie rośliny w naczyniach wykazały, że stosownie do jakości nawozu, zbiór liści przy pozostawieniu 6 kwiatów na wierzchołku zwiększył się o 30—60%, przy zupełnem pozbawieniu kwiatu o 50—70%. Na polu zwyżka zbioru bywała o trzecią część mniejszą.

Delikatność i właściwość tlenia się, zdają się iść ręka w rękę, z tym sposobem postępowania. Tytoń z nieobciętym wierzchem, w takich samych uprawiany warunkach był wprawdzie najdelikatniejszym, ale tlił się najsłabiej. Najmniej delikatnym był tytoń z wierzchołkiem zupełnie obciętym, ale tlił się silnie. Średnim co do delikatności był tytoń z wierzchołkiem w części kwiatów pozbawionym, tlił się jednak najsilniej. Tytoń pozbawiony kwiatów był także jaśniejszy; czem mniejsza ilość azotu w porównaniu do innych gatunków nawozu, tem kolor tytoniu jest jaśniejszy.

Martellin dostarczał liści niewiele delikatniejszych, jak siarczan potasu, ale podwyższył nieco stopień trwałości tlenia się. Przy użyciu martellinu, barwa liści była raczej szaro-bronzowa, przy siarczanie potasu czerwono-bronzowa.

Aby uzyskać długo tlące się liście, tytoń musi posiadać wysoką zawartość potasu. Liście uzyskane przy zastosowaniu przytoczonej metody miały zawsze zawartość potasu w ilości 6—7%, a nawet niekiedy 8%.

Przy dokonywaniu prób dotyczących przebiegu spożytkowania pożywnych składników w peryodzie rośnienia, tak pozbawione jak niepozbawione wierzchołków rośliny, zbierano w pięciu rozmaitych okresach i okazało się, że zawartość potasu w liściach w ciągu całego peryodu rośnienia pozostawała mniejwięcej na tym samym stopniu i była prawie jednakowa u jednych i drugich. Przyczyną tego była wielka obfitość potasu w nawozie zawarta. Przekonano się również, że w peryodzie rośnienia zawartość azotu w liściach zmniejszyła się silnie, a zawartość kwasu fosforowego mało.

Próby mające na celu zbadanie wpływu nawozów azotowych i zawierających kwas fosforowy, przy równej ilości nawozu potasowego na urodzaj i jakość tytoniu, przyniosły następujące rezultaty. Przy wymaganej zawartości potasu (znajdowało się takowego 7%) tytoń wykazując trwałość tlenia się, zawierał równocześnie mało kwasu fosforowego, a stosunkowo dość dużą zawartość azotu. Ma to pozór (oczywiście wcale tych cyfr jako już zupełnie stanowczych nie podając, ponieważ doświadczenia nie są jeszcze ukończone), jakoby przy najkorzystniejszej trwałości tlenia się, zawartość kwasu fosforowego w liściach (suchej substancyi) nie powinna przenosić 0·15·-0·2% podczas, gdy zawartość azotu, pozornie mogła się wznosić aż do 2·5%.

Jeżeli jednak tytoń zawiera tylko tyle kwasu fosforowego, że liście pozostawione na łodydze, nie przechodzą zwolna w kolor żółty, tylko z zielonego bezpośrednio w bronzowy, a najpierw na brzegach liści pokazują się brunatne plamy, przyczem takowe zlekka się zaginają, co już brak kwasu fosforowego oznacza — wtedy trwałość tlenia się znacznie się zmniejsza. Nawiasem mówiąc zewnętrzne objawy braku azotu i potasu pojawiające się na liściach, są już na polu z zupełną pewnością do rozpoznania.

Przy tej samej ilości nawozu zawierającego kwas fosforowy, zwiększona ilość nawozu azotowego, zmniejszyła delikatność liści. Jeżeli nawóz fosforowy nie był obfity, to zwiększona ilość nawozu azotowego, zmniejszając delikatność liści, wpłynęła dodatnio na własność tlenia się, jeżeli jednak nawóz zawierający kwas fosforowy jest obfity, wtedy ta własność zmniejsza się raczej, a zwłaszcza wtedy, gdy wierzchołek kwiatowy został obcięty. Stosunek ten nie zachodzi u roślin, którym wierzchu nie obcięto.

Silne nawiezienie kwasem fosforowym, przy równej ilości azotu i potasu, zmniejszało zawsze własność długiego tlenia się. Wszystkie wyżej wymienione przymioty, jak delikatność, kolor i trwałość tlenia się przy zupełnie tak samo wyprodukowanych liściach, mogą się zupełnie zmienić przez sposób obchodzenia się z niemi a zwłaszcza suszenia. Pod dachem drewnianym, na słupach tylko spoczywającym, gdzie powietrze ze wszystkich stron ma dostęp — liście wysychają najlepiej; nie osiągają może najwyższej delikatności, ale tlą się najlepiej. — Liście stają się delikatniejszymi w miejscu zamkniętem, dokąd po-

wietrze dochodzi tylko przez okna — trwałość tlenia zmniejsza się tu jednak. — Najdelikatniejszymi i najjaśniejszej barwy, będą liście wysychające na bardzo ciepłym, oknami opatrzonym strychu; ale tu trwałość tlenia mniejszą będzie jak w pierwszym wypadku. Tytoń suszony w szklarni z dwóch stron otwartej, zatem wystawionej na działanie promieni słonecznych, był delikatnym i jasnej barwy, ale także tlił się gorzej — suszony na powietrzu, a zatem smagany deszczem i wiatrem, nie tylko nabywał ciemnego odcienia i wyglądu skóry, ale także tlił się słabo.

Pierwsze liście wyborowego gatunku bywały zawsze jaśniejsze i tliły się lepiej, niżeli ostatnie.

Najwyższy przeciętny czas trwania tlenia pierwszych liści, najlepszego gatunku wynosił przed fermentacyą 76 sekund, przez fermentacyę podnosił się do 151 sekund. Fermentacya wywoływana sztucznie w cesarskiej fabryce w Strasburgu, nadawała liściom barwę ciemniejszą, ale podwyższała znacznie trwałość tlenia się.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę. Liście suszone na ciepłym strychu, tliły się nadzwyczaj szybko, suszone pod dachem ze wszystkich stron otwartym, przeciwnie, bardzo powoli — pierwsze miały liście równie duże i mimo, że tliły się szybko, trwałość tlenia się, była większą, niżeli u ostatnich. — Podobny stosunek można zauważyć także porównując liście delikatne z mniej delikatnemi.

Wyrażanie trwałość tlenia się w sekundach, nie biorąc w rachubę wielkości spalonej przestrzeni, nie wydaje się nam systemem wolnym od zarzutu, w sprawie wydawania sądu o jakości tytoniu. O tych wszystkich kwestyach po ukończeniu doświadczeń, trzeba będzie jeszcze czytelników obszernie powiadomić.

Każdy wieśniak uprawiający tytoń wie, że w praktyce jeszcze wiele innych środków zastosować należy, tak iż chcąc tytoń z korzyścią dla siebie uprawiać, trzeba mieć wiele doświadczenia i z należytą uwagą postępować.

L. K....n.

Korespondencye.

Brzeżany, 25. grudnia 1908.

(*W sprawie nazw koni krwi pełnej*).

Już w kilku numerach *Rolnika* odzywają się głosy o zastąpienie nazw „*Vollblut*“ i „*Halbblut*“ — jako nazw zaczerpniętych z obcego języka — nazwami rdzennie polskiemi, a choć ostatnia korespondencya „Z pól“ była pod adresą jakiegoś strasznie mocnego pióra hipologicznego, — do czego ja się wcale nie poczuwam — pozwolę sobie zaproponować dla konia „pełnej krwi“ nazwę polską: „*Dzianet*“. Może nazwa ta wyda się zbyt poetycką, ale kto tak poetycznie konie chowa jak nasz kraj, może śmiało użyć i poetyckiej nazwy.

O konia pół krwi zdaje mi się, wcale się nie rozchodzi, bo wyraz „pół krwi, jest zupełnie wystarczającym, nazwy zaś ułamkowe jak „ćwierć krwi“ nie są w użyciu nawet u narodów, które lepiej od nas liczyć umieją. Co nie jest „krwi pełnej“ jest „pół krwi“ i zdaje mi się, że określenie to jest zupełnie uzasadnionem, szczególnie gdy się weźmie na uwagę wartość rozpłodową konia „pełnej“ i konia „pół“ krwi. Powołam się na taką powagę hipologiczną jak Lehndorf, który twierdzi, że rozpłodnik pół krwi mogąc stale przelewać zalety rodu na potomstwo, jest taką rzadkością, że trzeba wielkiego szczęścia, aby się z nim spotkać, a i w tym wypadku jeszcze się w końcu pokaże, że jest on bardzo blizko krwi pełnej. W obec tego nazwy ułamkowe krwi są tak zbyteczne że można się bez nich śmiało obejść. Co do nazwy, którą dla konia pełnej krwi zalecam, to nazwa ta „*Dzianet*“ była w średnich wiekach u nas w użyciu a mianowicie w pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska, ongi czytałem wzmiankę, że koń bojowy husaryi był prawie zawsze własnego chowu i kiedy po kilku generacyach głowy koni tych zaczęły grubieć i cięższe się robić a szyje skrócać — szedł brat szlachcic do karmazyna pokłonić mu się o dzianeta, aby krew w swoich koniach podnieść — to znaczyło by nogi zcieniały, a głowy i szyje wypiękniały i szybkości i wytrwałości przybyło. Że tu chodziło o konia pełnej krwi, o tem nie można powątpiewać — zaczem niewidzę przeszkody dla wprowadzenia słowa „*Dzianet*“ do polskiego słownika hypologii. A jak dziś się mówi: Vollblut arabski lub angielski — tak by można mówić: Dzianet arabski lub angielski.

Że każde z używania wyszłe słowo, lub nowo stworzone potrzebuje czasu, aby sobie w mowie zdobyć prawo obywatelstwa — to jeszcze niedowodzi, że to z początku może rażące słowo sobie tego prawa nie zdobędzie.

Józef Krzysztofowicz.

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Czy hodowla koni dozna uszczerbku skutkiem wprowadzenia samochodów, badało pismo „Revue Mondiale“ i ogłosiło przez angielskie gazety potwierdzoną statystykę koni utrzymywanych obecnie w Europie — części świata w której największe ilości koni się znajdują. Cała suma koni wynosi 33 miliony sztuk, które według referatu Vogla rozmieszczone są w następujących państwach: Rosya 17 milionów, Austro-Węgry 3·5, Niemcy 3·3, Francya 2·8, Anglia 2·7, Włochy 1·2 milion. W pozostałych państwach lądu stałego Europy, znajduje się około 200,000 koni. Gdy porównamy całą sumę 33 milionów z cyfrą otrzymaną przy dawniejszych obliczeniach, okaże się, że niema wprawdzie przyboru, ale też ilość koni w Europie się nie zmniejsza, pomimo, że przemysł automobilów tak silnie się rozwija w Francyi i w Niemczech, widocznie więc nie wpływa takowy na zmniejszenie liczby koni powozowych i zbytkowych. *A. Ż.*

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 1. Tyle harmideru narobiła przed rokiem — głośna, a nawet swarliwa reklama „Dediny“ siewnika skombinowanego do równoczesnego — rzędowego wysiewu nawozu sztucznego i zboża — że z pewnością znaczna ilość Panów gospodarzy nabyła ten siewnik, a niektórzy pewnie oprócz siewu buraków cukrowych — próbowali siać i zboża, tym systemem.

Możeby więc byli łaskawi — podać rezultat tych doświadczeń. *A. W.*

Pytanie 2. Który z dotychczas znanych i używanych siewników szerokorzutnych do nawozów sztucznych — okazał się najlepszym. Czy „Westfalia“ jest dobry i sieje wszelkie nawozy? *A. W.*

Ogpowiedź czwarta na pytanie **83** w Nr. 52 „Rolnika“ z r. 1908. Najważniejszą przyczyną, że pasza w dołach ugniatana nie zagrzewa się jest, że doły cementowe są obok stajni (komora). Samo zagrzewanie paszy odbywa się najłatwiej w skrzyniach drewnianych a nie murowanych z cegły i cementu. Jedna strona skrzyni powinna być wysuwaną, aby mieć łatwość dobywania paszy. Przeznaczoną paszę, sieczkę, plewy miesza się na twardej podłodze (nie w owych skrzyniach) i zwilża się wodą miękką — czystą lub zaprawioną melasem. Zwilżanie paszy winno być dokładne ale nie tak obfite, aby woda z paszy odciekała. Sama sieczka i plewy zwilżone udeptują się w skrzyniach i to każdą warstwę mocno aż do samego wierzchu. Po ukończeniu tej czynności przykrywa się dół wiązkami słomy, układa na to deski lub bale, które można obciążyć kamieniami. Po 24 godzinach zagrzewa się tak przysposobiona pasza już do 32°R. Nakrycie słomą jest potrzebne z tego powodu, że zwykle w ostatniej wierzchniej warstwie paszy, gromadzi się para, tam się skrapla, ostudza i oziębia paszę. W dołach o których mowa w pytaniu, można mieć paszę zagrzaną już po 36 godzinach i będzie, jeżeli doły będą opatrzone od zimna zewnętrznego. Komorę tę należy zewnątrz ścian obłożyć końskiem gnojem, sufit nakryć słomą i plewami, drzwi obgacić grubą warstwą słomy, okna utkać słomą, a jeżeli w komorze jest próżne miejsce, założyć je suchą słomą. Okopowych kłębów ani wyrzawek buraczanych słodzin ani makuchów, wywaru

ani otrąb lub śrutu zbożowego nie zaparzać w dole, wszelkie pasze posilne równie jak kłęby i wyrzawki mieszać z parzonką ciepłą tuż przed zadaniem paszy. Ciepło stajni wpuszczać o ile można do komory, a tak postępując osiągnie pytający zamierzony skutek t. j. sieczkę i plewy zmiękczone, paszę zagrzaną i pachnącą z rozpoczętą fermentacyą. Czystość utrzymać należy troskliwie, ściany dołów obmiatać po wypróżnieniu i od czasu do czasu wybielić mlekiem wapiennem.

A. Żegota.

Ze stołu redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika" złożyły Oddziały: Gródeckojanowski 164 kor nadwórniański 32 kor. doliński 36 kor., samborski 88 kor., cieszanowski 88 kor., przemyski 184 koron., sanocki 140 kor., borszczowski 124 kor., brodzko-złoczowski 168 kor., J. Exc. hr. Stanisław Stadnicki 30 kor., Br. Ludwik Brückmann z Monasterca 50 kor.

W XVII Pogadance hipologicznej *Nr. 1. Rolnika*, zakradły się błędy drukarskie, z których najważniejsze prostujemy.

Str.	2	szpalta	2	wiersz	3 i 16	zam.	Gessebner	ma być	Gassebner
„	„	„	„	„	17	„	metampsicosą	„	metempsycosą
„	„	„	„	„	22	„	Stut-Book	„	Stud-Book
„	3	„	1	„	7	„	Chiet	„	Chief
„	„	„	„	„	24	„	Gessebner	„	Gassebner
„	„	„	2	„	15	„	zdobyć	„	zgodzić
„	„	„	„	„	16	„	zanadto	„	zamało
„	„	„	„	„	24	„	Tom	„	Fam.
„	„	„	„	„	55	„	Or-vestem	„	Or vertem
„	4	„	2	„	5	„	Notforsale	„	Not-for sale
„	4	„	2	„	24	„	de Sahara	„	du Sahara

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 28. grudnia do 3. stycznia 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
28 XII p.	39·9	39·5	39·6	—19·8	—13·2	—16·7	—13·0	—20·0	0·5	1·0	0·8	51	65	66	N 1	N 1	E 4	5	0	5	0·3	✳
29 w.	39·2	39·2	38·8	—14·1	—11·9	—14·1	—11·5	—16·7	0·9	1·3	1·1	63	75	76	E 9	E 10	E 10	5	10	10	0·1	✳
30 ś.	37·4	38·0	42·6	—14·4	—12·9	—13·0	—12·8	—14·7	0·8	1·0	1·1	58	66	69	E 10	E 10	E 10	10	9	10	0·4	✳
31 c.	48·7	51·1	53·9	—12·8	—10·8	—11·0	—10·8	—13·0	0·9	1·4	1·6	54	70	82	E 10	E 9	E 4	10	10	10	—	
1 I p.	55·0	54·7	54·5	—10·3	— 8·9	— 9·7	— 8·7	—11·0	1·4	1·6	1·7	71	72	77	ESE 4	E 2	E 1	10	10	10	0·3	✳
2 s	55·1	54·6	54·7	—15·8	— 9·5	—10·2	— 9·4	—15·8	0·6	1·6	1·6	44	76	80	E 1	E 1	O	1	0	10	0·2	✳
3 n.	53·?	52·1	51·4	—10·6	— 9·0	— 7·0	— 7·0	—10·6	1·6	1·8	2·3	83	81	87	W 3	W 3	W 5	10	10	10	0·2	✳

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc grudzień 1908 r.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm	≥0·1 mm.	≥1 mm
I (1—10)	42·6	42·1	42·4	42·4	— 3·5	— 2·1	— 4·1	— 3.4	3·0	3·4	2·9	3·1	78	83	79	80	9	7	7	8	7·6	6	2
II. (11—20)	38·6	38·7	39·4	38·?	— 2·6	— 1·0	— 1·4	— 1·?	3·2	3·8	3·6	3·5	81	86	86	84	8	8	8	8	3·3	1	1
III. (21—31)	42·1	42·1	42·8	42·3	— 8·1	— 6·6	— 8·0	— 7·7	2·1	2·4	2·2	2·2	70	75	76	74	8	8	9	8	3·4	6	1
średnie za miesiąc	41·15	41·00	41·56	41·23	—4·84	—3·33	—4·60	—4·34	2·75	3·13	2·87	2·92	76·5	81·1	80·1	79·2	8·3	7·5	7·8	7·9	—	—	—
Suma	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14·3	13	4

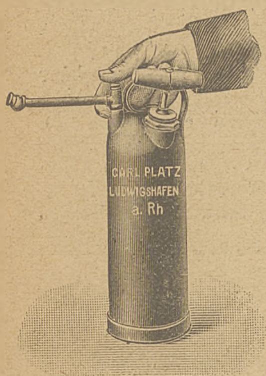
maximum ciśnienia powietrza = 754·2 mm dnia 31.
minimum „ „ = 724·0 mm. dnia 12.
maximum temperatury „ = + 2·5° dnia 3.
minimum „ = — 20·0° dnia 28.

Dla miesiąca grudnia średnia dziesięcioletnia (1896—1905):
ciśnienia powietrza = 739·10 mm.
temperatury „ = — 1·6°
ilości opadu = 22·8 mm

Nakładem c. k. Gal. Tow. Gosp. — Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Jan Paygert.**

Krowy i buhajki półkrwi rasy Oldenburskiej ma na sprzedaż obora zarodowa Zarządu dóbr Balice p. Medyka.

472 2—2



Szpryce do drzew

na karbolineum itd., jakoteż wszelkie naczynia i przybory do ogrodnictwa. Wielki wybór, najniższe ceny. Zawsze nowości.

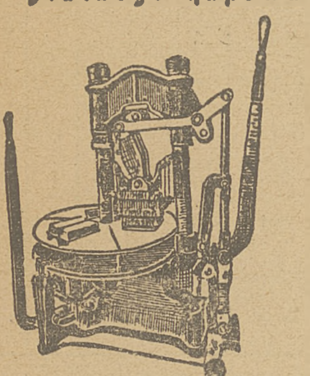
Rudolf Krása

Wiedeń VII. Kirchengasse 29.

Proszę żądać ilustrow. cennika D. (Podanie litery D. jest koniecznie potrzebnem). 3 2—52

Pisarz łokowy, kawaler, znajdzie umieszczenie. Zgłosić się należy pisemnie i przysłać kopie świadectw, które nie będą zwracane, do Zarządu dóbr Taurów p. Kozłów. — Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. Osobiste przedstawienie się tylko na wyraźne żądanie Zarządu dóbr. 474 2—4

Dlaczego kupować za granicą?



Czy ma Pan piasek?

Najstarsza firma krajowa Fabryka maszyn, odlewarnia, prasownia sztancarnia

ENDLERA

w Pfaffstätten

obok Wiednia

dostarcza wszystkie gatunki maszyn modele i podkładki także podług pruskich wzorów, wykonane do wszelkich wyrobów cementowych.

15 (26—26)

Para klaczy gniadych 7-letnich dobranych i ujeżdżonych po Montbar, jedna źrebna po Bruce-Lowi są do sprzedania. Zarząd dóbr Lipinki, poczta i tel. w miejscu 5 2 3

Potrzebny rządca

do Ponikwy, p. loco od 1. kwietnia 1909. Kandydaci mogą nadsyłać kopie swoich dokumentów, które nie będą zwracane. Osobiste przedstawienie się tylko na wyraźne żądanie właściciela. 467 3—3

10.000 sztuk dębów materyałowych razem lub partiami do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd dóbr Stojańce p. Chorośnica. 466 4—8

Zarząd Dóbr Nieżuchów obok Stryja, ma na sprzedaż roczne koguty czystej rasy Wyandoty. 11(1—3)

Zarząd gener. dóbr ordynackich w Łańcucie kupi jęczmień i owies do siewu nowszych plennych a pewnych odmian. Prosimy o oferty.

Zarząd gener. dóbr ordynackich w Łańcucie przyjmie adjunkta gospodarczego z ukończoną akademią rolniczą. Pensya 1200 K mleka 1100 liter, ogród i pomieszkanie z opałem. 10(1—3)

1500 q kartofli 17·7—19% loco stacya Kurowice (zaraz odebrać). — **parę** gniadych 5 letnich **wyjazdowych** wałachów 16 miary bez błędu, gniadą 6 letn. **wierzchową** angloarabkę bez błędu 15³/₄ 2a 4 **skibowce** używane bardzo mało sprzeda. 5(1—2)

Zarząd dóbr Pohorylce p. Podhajczyki k. Lwowa.

Poszukuję poręczającej administracyi majątku. Możliwie najwyższy dochód z gospodarstwa zagwarantuję odpowiednią kaucyą. Łaskawe zgłoszenia pod: Administrator p. r. Przemyśl. 6(2—5)

Związek hodowców

Józef Nolč & A. Dreger

Centrala Chlumetz a/C.

Współpracownik z działu botaniki: **Dr. Karol Fruwirth, profesor politechniki we Wiedniu.**

Przy udziale znakomitych hodowców: **F. Lochow'a** Petkus (Mark) i **Fr. Strube'go** Schlanstedt.

Poleca do wiosennego zasiewu 1909

następujące Pedigree-kultury w wydajności i jakości za najlepsze uznane, (same oryginalne nasienne zboża):

Nolč-Dreger'a Oryginalny jęczmień	„Bohemia".
„ „ „ „	ze wszystkich najwcześniejszy.
„ „ „ „	Najwcześniejszy.
„ „ „ „	„Moravia".
„ „ „ „	„Imperiala".
F. Lochow'a Oryginalne . .	„Petkuskie żyto jare".
Strube'go Oryginalny . . .	„Schlanstecki owies".
„ „ . . .	„Czerwona schlanstecka pszenica jara".
„ „ . . .	Wczesny groch „Viktoria".
„ „ . . .	Zielony groch „Viktoria".
Nolč-Dreger'a Oryginalne, ze wszystkich najwydatniejsze gatunki ziemniaków . .	„Prof. Dr. Hjalmar Nilson".
Nolč-Dreger'a Oryginalne . .	„Ziemniaki św. Wacława".

Każdy z wyżej wymienionych hodowców jest **sam** za swoje rodzaje **odpowiedzialnym.**

Cenniki i okazy ziarna na żądanie gratis i franko.

Cenniki w języku niemieckim, czeskim i węgierskim.

Korespondencya w języku niemieckim, czeskim, węgierskim, francuskim i angielskim.

Kolej, poczta i adres dla telegramów:

Züchtervereinigung Chlumetz a/C Böhmen.

Hodowlę trzody chlewnej

Prof. T. Czaykowskiego

podręcznik popularny, praktyczny (300 str. druku z 85 rycinami w tekście), o którym prasa fachowa wydała bardzo pochlebną opinię, wysyła Administracya „Głosu rolniczego" w Tarnowie, jako posyłkę rekomendowaną za cenę K. 2·65 (za pobraniem pocztowem o 20 h. drożej). Podręcznik ten, oprócz hodowli świń, obejmuje także cenne pouczenia o biciu wieprzy i wyrobie wędlin (40 stron druku) opracowane na podstawie wskazówek fachowca (masarza). Hodowlę trzody nabywać można i w księgarniach. 9 1—6

Zdolny agronom, pierwszorzędna siła! w średn. wieku, z wyższem wykształceniem, zdrów, silny i taktownie energ. z chlub. rekom. i umiark. wymaganiami szuka posady. Łaskawe oferty upr. pod adr.: Poste restante 1909, **Zawadka koło Kałusza.** 8(1—3)

Przyjmie posadę zarządcy do majątku jako samodzielny, lub też pod obywatela; obeznany z mleczarstwem oraz z parcelacyą. Żonaty, bezdzietny lat 36, łaskawe zgłoszenia pod A. B. poczta Zawadka koło Kałusza. 7(1—2)